

SIOSTRA CHMIELEWSKA
NA SWOIM

CEZARY SZEMLEY
NIWYGODNY BOHATER GETTA

JAK LESZEK KONARSKI
WYLANSOWAŁ KALIBABKĘ

FROTEX...
BYŁY TAKIE ZAKŁADY

Fakty i mity

UKRAIŃCY W POLSCE



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311300

ØRGANEK


& CHÓR POLITECHNIKI MORSKIEJ W SZCZECINIE

19 MAJA 2023
KLUB STODOŁA / WARSZAWA



BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL ORAZ WWW.TICKETCLUB.PL

 @KLUB.STODOLA

 @KLUB.STODOLA



Niech się święci 1 Maja

Pamiętamy to hasło. Dla wielu z nas jest okazją do wspomnień. Niestety, młodzieży kojarzy się ono głównie z grilllem na majówce. Podobnie jest ze świętowaniem 3 Maja. Dwie ważne, lecz dla większości ludzi tylko urzędowe daty. Nie zostały zakotwiczone w świadomości młodych Polaków. A jak nie ma emocji, to zostaje sztampa. I postawa gapia, który nie identyfikuje się z treściami i przekazem ideowym tych świąt. Mimo apeli i zaklęć większości Polaków nie chce się nawet wywiesić flagi z tej okazji. Na tle USA i wielu państw w Europie jesteśmy jakimś dziwolągiem. Zmieniają się rządy i partie, ale tego bojkotu nikomu nie udaje się odmienić. Dla prawnicy, która wydaje setki milionów złotych z budżetu państwa

na niezliczone instytucje narodowe, taka postawa jest programową klęską.

Dla jednych brak narodowej flagi może być oznaką protestu wobec tej czy innej władzy. Ale w przypadku reszty jest to kliniczny objaw lenistwa. Usprawiedliwiany tym, że przecież mało kto wieś biało-czerwoną.

Skoro brakuje flag, to może chociaż uruchomimy głowy. Skorzystajmy z tego święta, by pomyśleć o milionach Polaków, których praca sprawia, że mimo zawirowań politycznych funkcjonujemy w miarę normalnie. Podziękujmy im. Na co dzień nie ma ich w programach telewizyjnych. Nie interesują się nimi media. Tym bardziej zasługują na naszą wdzięczność.

POMOŻECIE?

Minęły dwa tygodnie od mojego apelu o wspieranie PRZEGLĄDU. Już 154 osoby (stan na piątek rano) wpłaciły darowizny. Przeważają kwoty od 20 do 100 zł. Reakcja Czytelników, adresowane do mnie listy i mejle potwierdzają, że nasz tygodnik jest pismem wspólnotowym. W Polsce na palcach jednej ręki można policzyć takie tytuły. Naszym wielkim atutem są autorzy. Wybitni, z ugruntowaną pozycją naukową lub literacką, komentatorzy. I zespół redakcyjny z publicystami, którzy są w krajowej czołówce. To duża przyjemność z nimi pracować. A po reakcji Czytelników widzę, że taką opinię ma wielu, wielu z Was.

Tak wielka gromada mądrych ludzi, którzy nas czytają, jest oczywiście naszą siłą. Bardzo dziękuję za każdą wpłatę. Za

każdy gest i za wszystkie dobre słowa. Wasza postawa bardzo nas mobilizuje. Postaram się każdemu, jeśli są jakieś dane adresowe, podziękować. Jeśli przekazacie numer telefonu, chętnie zadzwonię. Trochę to potrwa, ale miło mi będzie z Państwem porozmawiać. Nie wiem, czy mogę publikować nazwiska darczyńców. Zrobimy to, jeśli ktoś wyrazi zgodę. Pytacie o darowizny rzeczowe. Tak, ale jeśli to będzie zgodne z przepisami. Dostaliśmy od Was porcję tlenu i pracujemy dalej. Jeśli nie zabraknie wsparcia, to i PRZEGLĄDU w poniedziałki nie zabraknie.

Proszę o wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Oferta specjalna PRZEGLĄDU

MAJÓWKA Z NASZĄ DOBRĄ KSIĄŻKĄ



-25% na **WSZYSTKO** z kodem: **MAJ2023** tylko do **3.05**

UWAGA: promocja łączy się z innymi rabatami!

sklep.tygodnikprzeglad.pl

- książki i e-booki
- e-wydania PRZEGLĄDU i ZDANIA

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Koniec sielanki**
Ukraińcy w Polsce: fakty i mity
- 13 **Początek katastrofy**
Wojna z ukraińskimi oligarchami
- 16 **Młode głowy z niską samooceną**
Dzieci cierpią na depresję
- 20 **Prawie jak w pałacu**
Siostra Chmielewska na swoim
- 24 **Papier bije kryzys**
Izraelskie wycieczki do Polski
- 39 **Wiosną stanęły zegary Froteksu**
Tekstylnego giganta żal

ZAGRANICA

- 26 **Kryzysowa gra Macrona**
Ludzi nie stać na ciągłe strajkowanie
- 56 **World Press Photo 2023**

OPINIE

- 30 **John Gray**
Tragiczny realizm Roberta Kaplana

HISTORIA

- 32 **Niewygodny bohater**
Dlaczego pomniejsza się rolę PLAN

ZDROWIE

- 36 **Tępimy absurdy pseudomedyczne**
– rozmowa z Patrykiem Nowakiem

WOJSKO

- 42 **Migiem, ale nie za szybko**
Koniec służby migów 29

KULTURA

- 46 **W drodze człowiek rozpina skrzydła**
– rozmowa z Leną Górą
- 50 **Culturalia**
- 66 **Picasso w Wiedniu**

ZWIERZĘTA

- 52 **Śliczna paskuda**
Ropucha kroczy dumnie

OBSERWACJE

- 58 **Jaka szkoda, że Kalibabka nie trafił do Piszczaca**

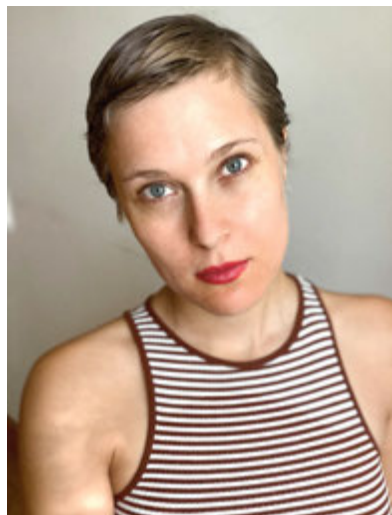
FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Niech się święci 1 Maja
- 19 **Jan Widacki**
Mądry Polak po szkodzie?
- 29 **Andrzej Romanowski**
O wymóżdzeniu
- 35 **Andrzej Szahaj**
Finlandia – oddalający się ideał
- 45 **Roman Kurkiewicz**
FBI, mówicie? Ci, co dopuścili do ataku na WTC?
- 51 **Tomasz Jastrun**
Polonia prostytutka
- 55 **Wojciech Kuczok**
Bibliografia alternatywna

46

KULTURA

**W DRODZE CZŁOWIEK
ROZPINA SKRZYDŁA**
– rozmowa z Leną Górą



52

ZWIERZĘTA

ŚLICZNA PASKUDA
Ropucha kroczy dumnie



56

ZAGRANICA

WORLD PRESS PHOTO 2023

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. SHUTTERSTOCK (3)



f Pomoczenie?

Trzymam za was mocno kciuki. Jestem z wami stosunkowo krótko, ale już polubiłem się z waszymi autorami. Szkoda by było zmarnować to, co wypracowaliście. Mimo że mieszkam w Warszawie, to na Białogłecę, żeby was kupić, trzeba podjechać na stację benzynową. Brakuje mi was w pobliskich sklepikach z prasą. Wtedy więcej osób mogłoby was kupić. A i ja nie usłyszałbym o was, gdyby nie fakt, że szukałem alternatywy do czytania i kupiłem wasz numer na próbę – i tak z wami zostałem.

Kamil Wójcik



f Kto w Polsce czuje się jak u siebie?

Z moich obserwacji wynika, że w Polsce czują się jak u siebie: obywatele Watykanu, czyli wierchuszka mafii wyznaniowej; pośledni szamani narodowej i państwowej, jedynej słusznej religii; „prawdziwi Polacy”; rodzimi naziści i faszysty; nietrzeźwi; bardzo bogaci; rodzina radyja i telewizji; pisopaci; analfabeci i analfabeci funkcjonalni; osoby bez żadnego wykształcenia; klakierzy i sługusy pisopatów; Kaja G. i jej fani; kibole...

Dodałbym, że wykluczonych, wyalienowanych, zniewolonych, faktycznie pozbawionych praw człowieka i obywatela, ponizanych przez „państwo” i „partię”, pogardzanych jest znacznie więcej. Zdecydowana większość.



Piotr Krzeszewski

Jak zwykle – oportuniści oraz ludzie bez honoru, bez zasad, bez wiedzy! Ci dobrze się czuli w PRL, a potem jeszcze lepiej w III RP. Stworzono takim świetne warunki do świetnego samopoczucia. Są u siebie. Jest pytanie, kto im je stworzył. Odpowiedzi brak. Oficjalnie! *Jola Czart*

Jako osoba pochodząca z byłego województwa przemyskiego rozmawiałem z wieloma ludźmi zza wschodniej granicy i mam nieodparte wrażenie, że jak u siebie czują się tu zachodni Ukraińcy w porównaniu z rosyjskojęzycznymi obywatelami Ukrainy. Nie ulega wątpliwości, że wpływ na taki stan rzeczy ma duże podobieństwo języka ukraińskiego do języka polskiego, jak również (niestety!) niechęć Polaków do języka rosyjskiego.

Damian Paweł Strączyński

Uchwała, a nie ustawa

W felietonie Tomasza Jastruna pojawił się błąd. Otóż PiS przyjęło uchwałę, a nie ustawę broniącą JP2.

Bogusław Nowak

✉ PRZEGLĄD uzależnienia

Nie wyobrażam sobie poniedziałku bez PRZEGLĄDU. Jest to rodzaj pozytywnego uzależnienia, od którego nie chcę się uwolnić. Wprowadziłam do zleceń stałych miesięczną wpłatę na rzecz Fundacji (...).

Świetny artykuł red. Marka Czarkowskiego. Nareszcie jakaś konkretna (choć skrótowa) informacja, czyje właściwie jest tzw. ukraińskie zboże. A puentą felietonu prof. Władysława Władysława jest końcówka artykułu o Mitoraju. Na pogrzebie rzeźbiarza (2014 r. – jeszcze rządy PO-PLS) nie było przedstawiciela ani Ministerstwa Kultury, ani ambasady. Profesor ma rację – PiS z całą jego mentalnością wypracowali sobie rządy (z naszą pomocą lub biernością) przez 30 lat.

Joanna Wdzięczna

ZDJĘCIE TYGODNIA

Peruwianka Alina Surquislla Gomez, hodowczyni alpak, w drodze na letnie pastwisko. Za fotoreportaż „Alpaqueros” Alessandro Cinque został nagrodzony w konkursie World Press Photo w kategorii Ameryka Południowa.



Przemysław Czarnek, na nieszczęście dzieci i nauczycieli ciągle minister, zapowiedział, że po wygraniu przez PiS wyborów **zlikwiduje Kartę nauczyciela**. Bilbord z tą informacją powinien stanąć we wrześnie przed każdą szkołą.

Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich od 2003 r., a wcześniej dyrektor generalny, przeszedł na emeryturę. Jest współtwórcą polskiego systemu bankowego, inicjatorem wielu instytucji i rozwiązań funkcjonujących w tym sektorze. Współpracował blisko ze środowiskiem naukowym i mediami. Dzięki niemu debaty o finansach były na wysokim poziomie i każdy zainteresowany mógł dostać solidną porcję wiedzy.

537 mln euro kary (do 23 kwietnia) musi zapłacić Polska za brak zawieszenia kluczowych przepisów ustawy kagańcowej w sądownictwie. Placimy milion euro dziennie. **Komisja Europejska potrąciła dotychczas 360 mln euro** z przelewów unijnych funduszy.

Wreszcie ujawniono wyniki Narodowego Spisu Powszechnego dotyczące mniejszości narodowych i etnicznych. W 2021 r. ponad 1,3 mln obywateli Polski zadeklarowało inną identyfikację narodowo-etniczną niż polska. **Najwięcej było Ślązaków. 231,8 tys. osób zadeklarowało narodowość śląską, a dodatkowo 353,9 tys. zadeklarowało tę narodowość jako drugą.** Może teraz, gdy w Polsce osiedlają się setki tysięcy Ukraińców,

Ślązacy doczekają się decyzji o uznaniu ich za mniejszość narodową.

Izraelskim wycieczkom młodzieży rząd PiS proponuje zwiedzanie polskich muzeów. Chwalebny pomysł, gdyby nie ulokowanie na ich liście Muzeum Żołnierzy Wykłętych w Ostrołęce i podobnego w Warszawie. Nie dość, że te muzea są paranoją, to jeszcze **młodzi Żydzi mają oglądać morderców ich rodaków.**

Światowe ceny żywności według indeksu FAO spadły o 21% w stosunku do ubiegłorocznego szczytu. A u nas?

Ceny gazu na świecie są niższe o 65% w stosunku do zeszłego roku. W konsekwencji ceny nawozów azotowych spadły o 62%. Niestety, orlenowska Polska jest poza tymi trendami.

583 mln zł przekroczył zysk netto Grupy Azoty w 2022 r. Rekordowe ceny nawozów dobijały rolników, wpłynęły na plony i fatalne nastroje na wsi.

Sołtysi dostaną dodatek do emerytury w wysokości **300 zł**. Kobiety po ukończeniu 60. roku życia i mężczyźni po skończeniu 65 lat. Kwota ta ma być co roku waloryzowana.

Tylko 54% Polaków deklaruje, że ich gospodarstwa domowe mają jakieś oszczędności. 40% gospodarstw sponiera raty i pożyczki (sondaż CBOS).

Po pierwszym kwartale liderem polskiego rynku motoryzacyjnego jest Toyota, która wyprzedza Škodę, Volkswagena i Audi.

PRZEBŁYSKI

Pewien polski urzędnik

Nie ma szczęścia premier pisowskiego rządu do ambasadorów wielkich mocarstw. I nie chodzi tu bynajmniej o ambasadora Rosji. Najpierw Morawieckiego sponiewierała egzotyczna ambasador USA Georgette Mosbacher, a teraz zajął się nim Sun Linjiang. Ambasada ChRL bardzo nietypowo zareagowała na przemówienie, jakie Morawiecki wygłosił na forum Atlantic Council – napisała w oświadczeniu, że „**pewien polski urzędnik państwowy**” w czasie spotkania z przedstawicielami amerykańskiego think tanku wygłosił przemówienie, podczas którego otwarcie porównał kwestie Tajwanu i Ukrainy.

Nie pada nazwisko Morawieckiego, ale 13 kwietnia nikogo innego tam nie było. I poza nim nikt by nie opowiadał, że jeśli Ukraina przegra wojnę, to następnego dnia Chiny zaatakują Tajwan. Przecież ciągle obowiązuje doktryna, że Ukraina wygra. A więc i Tajwan jest bezpieczny.



Plama na orderze

Co trzeba zrobić, by zasłużyć na Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski? Kryteria przynajmniej w teorii są bardzo ostre. To wysokie odznaczenie przynajmniej w historii decyzje kontrowersyjne. Ale pomysł, by Krzyżem Kawalerskim uhonorować

Tomasza Duklanowskiego, jest żalosną kpina z powagi tego orderu. Odznaczono hochsztaplera, który przegrał wiele procesów sądowych, m.in. z marszałkiem Senatu Grodzkim, postem Nitrasem, burmistrzem Myśliborza Janowiczem i burmistrzem Pырzyc Olechem. Zniesławienie to drugie imię Duklanowskiego. A trzecie od teraz to kawaler wysokiego odznaczenia państwowego. Gdzie tu sens? Gdzie logika? Duklanowskiego nie bez powodu wyrzucono z pracy („Kurier Szczeciński” i „Życie”). Jeśli prezydent Duda odznaczył Duklanowskiego, bo brakowało mu wiedzy, to są sposoby, by ten błąd naprawić.

Gdzie są silosy Bidena?

Prezydent Biden, przemawiając w Filadelfii w czerwcu ub.r., obiecał, że na polsko-ukraińskiej granicy Amerykanie zbudują tymczasowe silosy na ukraińskie ziarno. Rzecznik rządu Piotr Müller opowiadał mediom, że rząd współpracuje z amerykańskimi przyjaciółmi i uzgadnia kwestie techniczne. Może wystannicy Morawieckiego nie znają angielskiego albo obie strony są tak zarobione, że brakuje im czasu na konkrety? Na razie amerykańskie silosy to propagandowa ściema. A to, co przy granicy zbudowano, jest dziełem polskich firm paszowych.





PYTANIE TYGODNIA

Czy to prawda, że faceci gotują lepiej niż kobiety?

BARTOSZ „SNECZ” DĘBSKI,
szef kuchni, organizator
warsztatów kulinarnych

Taki pogląd może wynikać z faktu, że kiedy powstawała współczesna kultura restauracyjna, na początku XX w. we Francji, mężczyźni gotowali częściej. Wynikało to jednak nie z większych umiejętności, ale z tego, że była to jeszcze cięższa fizycznie praca niż obecnie, wiążąca się m.in. z dźwiganiem żeliwnych garów. Jeśli chodzi o to, kto ma lepiej wyrobiony smak, z mojego doświadczenia wynika, że nie ma zasady, gdyż liczba osób utalentowanych pod tym względem jest wyrównana wśród obu płci. Gdybym jednak miał wskazać jedną z nich, to raczej kobiety, ale to bardzo subiektywne, bo ja gotowania nauczyłem się od mojej mamy.

MICHAŁ MARKOWICZ,
menedżer Restauracji u Milscha

Umiejętność gotowania to bardzo indywidualna sprawa, zależna nie od płci ani wieku, ale od predyspozycji

smakowych oraz doświadczenia, więc nie, to nieprawda. Bo nie ma co ukrywać, że pewnych rzeczy uczymy się dopiero z kolejnymi przygotowanymi potrawami, podróżami, wizytami w restauracjach. Nasz gust kulinarny kształtuje się przez całe życie i jest zupełnie niezależny od naszych pozostałych cech. Mówi się, że faceci lepiej gotują, bo większość zawodowców to jednak mężczyźni, co wynika z tego, że zawód jest ciężki. Gdy wziąć na to poprawkę, nie ma już podstaw, by twierdzić, że płęć ma w tym kontekście jakiegokolwiek znaczenie. Z wyczulonym smakiem niektórzy po prostu się rodzą, a inni potrafią go nabyć, próbując przeróżnych rzeczy.

MAGDA GRZEBYK,
dziennikarka i kulturoznawczyni,
autorka bloga Krytyka Kulinarna

To zależy, kto odpowiada na to pytanie. A nieco poważniej: wytrenowane kubki smakowe nie mają płci. Rodzimy się z podobną ich liczbą na języku i policzkach,

ale różnie je trenujemy – to zależy od tego, jak najpierw jemy w domu, w dzieciństwie, jak później rozwija się nasze zainteresowanie kuchnią, jak bardzo chcemy próbować nowych rzeczy i ile jesteśmy w stanie poświęcić dla tej pasji. A można dla niej poświęcić bardzo wiele. Gotowanie to także wiedza, znajomość technik. Sądzę, że dobre gotowanie nie ma płci. Wciąż w domach gotują głównie kobiety, a w restauracjach w dużej mierze szefami kuchni są mężczyźni, ale na szczęście siły w obu tych miejscach rozkładają się coraz bardziej równomiernie. Spotkałam w życiu zarówno fenomenalne szefowe kuchni, jak i nadzwyczajnych szefów kuchni. Płęć nigdy nie miała znaczenia, zawsze najważniejsze były pasja, wiedza, umiejętności i chęć rozwijania się.

MICHAŁ BŁASZCZAK
Czytelnik PRZEGLĄDU



Z pewnością mężczyźni gotują rzadziej. To chyba jednak nie dlatego, że robią to lepiej lub gorzej.

KONIEC SIELANKI

Wolny rynek doprowadził do tego, że obok solidarności Polaków z Ukraińcami widzimy rosnącą rywalizację obu grup

Jakub Dymek

Afera ze zbożem z Ukrainy, wzrost poparcia dla Konfederacji i seria badań opinii publicznej otworzyły w Polsce debatę, która przez ponad rok była spychana na dalszy plan. Czy Polacy „zmęczą się” pomocą Ukrainie? Czy wywołana wojną solidarność obu narodów ma granice? I czy po ponad roku rzeczywistość nowych mieszkank i mieszkańców Polski okaże się trudniejsza, niż przedstawiała to cukierkowe obrazy medialne? To część pytań, które dziś zadajemy sobie coraz głośniejsz.

Od 24 lutego 2022 r. polską granicę przekroczyło 10,7 mln mieszkańców Ukrainy. Z tych ponad 10 mln, jak podaje Biuro Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców ONZ, 1,5 mln zostało w Polsce i objęto ich ochroną tymczasową lub innymi formami pomocy dla uchodźców. Do łącznej liczby uchodźców z Ukrainy należy pewnie doliczyć tych, którzy przekroczyli granicę z Polską z innego kraju – np. przez Czechy bądź Słowację – albo z innego powodu nie mieszczą się w statystykach UNHCR. Poza tym do ogólnej liczby Ukraińców w Polsce trzeba dopisać około miliona migrantów ekonomicznych, którzy zaczęli życie tutaj przed 24 lutego 2022 r. Najczęściej więc szacunki mówią, że mamy dzisiaj w kraju 2,3 mln ukraińskich współmieszkańców.

Oznacza to, że Polska zmieniła się błyskawicznie z jednego z najbardziej zamkniętych na imigrację i monoetnicznych państw w kraj z jedną z największych populacji uchodźców na świecie. Ustupujemy w tej kategorii Turcji (ponad 3,5 mln

uchodźców) czy Kolumbii, a w Europie Niemcom (ponad 2 mln) – ale w kwestii liczby osób, które znalazły schronienie przed wojną w innym kraju, jesteśmy już na tym samym pułapie, co dotychczasowi globalni liderzy rankingów humanitarnych. A to oznacza głębszą transformację, bo napływ ponad 2 mln nowych współmieszkańców ma skutki dla demografii, rynku pracy, gospodarki i relacji społecznych.

Lęk społeczny, nie kulturowy

„Najpilniejszą potrzebą w sferze publicznej jest dziś rozbrojenie, zanim wybuchnie w sposób niekontrolowany, nabrzmiałej do ogromnych rozmiarów niechęci do uchodźców”, wzywał w swoich konkluzjach wydany na początku 2023 r. raport „Polacy za Ukrainą, ale przeciw Ukraińcom” autorstwa dr. hab. Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego. „Silnie wzrósł odsetek Polaków uważających, że na pomoc (...) nas nie stać”, alarmowały wnioski sondażu sporządzonego na zlecenie Warsaw Enterprise Institute. „Na co dzień z Polakami ciężko żyć. Proszę sąsiadów, żeby się ciszej zachowywali, a ci kurwami rzucają. Mówią, wracajcie do domu”, relacjonuje wrażenia Ukraińców z Polski portal OKO.press. I dopytuje rozpaczliwie: „Polacy, czy to już koniec waszej pomocy?”.

Atmosferę paniki moralnej wokół – rzeczywistej lub podkreślonej przez media – niechęci do pomagania Ukraińcom i Ukrainie podbiły jeszcze wydarzenia przełomu marca i kwietnia 2023 r. Konfederacja, partia najbardziej niechętna pomocy Ukrainie, odbiła się w sondażach i na pewien czas uplasowała na trzecim miejscu. Chwilę później nabrały zaś rozgłosu

protesty rolników, w tym zorganizowane przez Agrounię. W kwietniu polscy rolnicy, po niemal roku sygnalizowania problemu, dobili się w końcu do ucha rządzących w sprawie ukraińskiego zboża zalewającego polski rynek i wymusili na nich reakcję. Rząd Zjednoczonej Prawicy tymczasowo zablokował więc import żywności z Ukrainy w ogóle – co odczytano jako kolejny znak rosnącej niechęci do Ukraińców. Te fakty w połączeniu z sondażem Ipsos dla OKO.press, który wskazywał częściowy spadek entuzjazmu wobec stałego pobytu uchodźców z Ukrainy w Polsce, napędziły kolejne alarmistyczne diagnozy.

Zdecydowana mniejszość podobnych publikacji – ukazujących się seriami od wiosny 2022 r. – niuansuje problem. Dyskurs o przyjęciu przez Polskę ponad miliona uchodźców z Ukrainy ma biegunowy charakter. Jedna z dominujących narracji mówi, że Polacy są wobec Ukraińców niezwykle gościnni i tworzą z Ukrainą wręcz jeden naród, a w przyszłości być może nawet jedno państwo. Druga – przeciwnie, podkreśla, że uchodźcy z Ukrainy spotykają się w Polsce z nienawiścią, wykluczeniem i dyskryminacją, a wzory zachowań Polaków wobec Ukraińców kreuje „propaganda Kremla”. Czyli Polacy albo są narodem „humanitarnego supermocarstwa”, albo, jeśli nie urosną do tych oczekiwań, stanowią najwyraźniej przez społeczeństwo nienawistników podatnych na propagandę z Moskwy.

Wśród cytowanych powyżej publikacji raport Sadury i Sierakowskiego wyróżnia się zwróceniem uwagi na konkretne problemy. „Należy mówić wprost o autentycznym zmęczeniu Polaków, o problemie ze



Ukraińskie rodziny przekraczają przejście graniczne w Medyce, 13 marca 2022 r.

wzrostem cen mieszkań i dostępem do usług publicznych. Przez to, że politycy wolą milczeć o tym, wciąż nie rozpoczęła się tak potrzebna publiczna dyskusja o rozwiązaniach”, zauważają trzej autorzy. Jednak to właśnie jest sedno sprawy, a nie jej margines.

Mamy już nawet badania, które to pokazują. W przeciwieństwie do obaw związanych z migracją z krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu lęki Polaków mają w tym wypadku w umiarkowanym stopniu charakter kulturowy i tożsamościowy, a dotyczą bardziej spraw materialnych i redystrybucji. „Wśród potencjalnych zagrożeń ze strony uchodźców z Ukrainy dla Polski wymieniane są: negatywny wpływ na rynek pracy, negatywny wpływ na polską gospodarkę/budżet państwa/wzrost inflacji oraz przestępczość. W stosunku do [badań z] kwietnia 2022 r. zmalało znaczenie ukraińskiego nacjonalizmu, ale jednocześnie częściej wymieniano postawę roszczeniową oraz inną kulturę Ukraińców”, czytamy choćby we wnioskach z badania „Społeczna percepcja uchodźców z Ukrainy, migrantów oraz działań podejmowanych przez polskie państwo” przeprowadzonego przez zespół z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych

Uniwersytetu Warszawskiego oraz Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie.

Widać więc, że obawy o „banderyzm” czy „ukrainizację Polski” albo napięcia wywołane pamięcią Wołynia i ukraińskiego nacjonalizmu z biegiem czasu ustępują lękom o sprawy materialne.

Kto zyskuje, kto traci?

Można spróbować zapytać inaczej. Nie o to, czy Polacy są otwarci na uchodźców lub czy ich wprost nienawidzą. Lepiej byłoby zapytać, kto na przyjęciu przez Polskę ponad miliona uchodźców, głównie kobiet i osób niepełnoletnich, korzysta, a kto widzi problemy. Gdzie rodzą się napięcia, a gdzie integracja przebiega szybciej. I jaki jest – aby użyć zakazanego słowa – klasowy wymiar tego problemu. Słowem, zaryzykować odpowiedź na pytanie, czy są w Polsce takie grupy i klasy społeczne, dla których trwałe osiedlenie się u nas uchodźców/migrantów z Ukrainy będzie korzystne, i takie, które postrzegają to jako ryzyko lub zagrożenie.

Już pierwsze tygodnie po 24 lutego ułożyły – przynosząc niezliczone dowody anegdotyczne – listę obaw i potencjalnych konfliktów. Internet

zalały historyjki o tym, jak Ukraińcy dostają preferencyjne miejsca w kolejce do lekarza i przedszkola, jak kupują sobie drogie mieszkania w polskich miastach, nadużywają świadczeń społecznych i gościnności polskich gospodarzy lub niebezpiecznie jeżdżą po polskich miastach swoimi (za drogimi) samochodami. Z tych luźnych, a nierzadko pewnie wymyślonych anegdot wyłania się dość spójny obraz lęków Polaków na temat negatywnych konsekwencji przyjęcia uchodźców. Wszystkie te obawy łączy tematyka usług publicznych i niewydolności polskiego państwa. Rodacy boją się, nie bez podstaw, że państwo i samorządy, które nie nadały za zaspokajaniem zapotrzebowania na miejsca u lekarza i w przedszkolach, dostępne mieszkania i punktualny transport publiczny, kompletnie – mówiąc obrazowo – się zakorkują.

To, co media i sondaże rejestrują jako „nienawiść do uchodźców” czy „antyukraińskie fobie”, może być tak naprawdę wyrazem obaw, że kolejka po podstawowe dobra – takie jak mieszkanie, szkoła czy ochrona zdrowia – się wydłuży. Co więcej, skoro płace realne maleją, a jakość dostępnych przeciętnemu Polakowi świadczeń się nie poprawia, to może całe przedsięwzięcie pomocy Ukrainie odbywa się kosztem usług publicznych? – zastanawiają się Polacy.

Mieszkaniowy szok cenowy

Weźmy sprawy najbardziej podstawowe, takie jak dach nad głową. W lutym 2022 r. rząd w kwestii przyjęcia uchodźców z Ukrainy zdecydował się postawić na polską gościnność. Co było wygodnym eufemizmem na puszczenie spraw na żywioł. Cały pomysł na zakwaterowanie milionów osób oparty był na dobrowolności i odruchu serca. I na krótką metę sprawdził się wręcz doskonale – potrzebujący znaleźli schronienie, a polskie państwo i społeczeństwo mogły sobie pogratulować. Aby zachęcić do ofiarności jak największą liczbę ludzi, rząd wprowadził też świadczenie pieniężne w wysokości do 1,2 tys. zł miesięcznie dla osób przyjmujących Ukraińców. ▶

Problemy zaczęły się nie w pierwszych tygodniach, gdy liczyła się ofiarność i spontaniczność, ale później. Świadczenie miało ten skutek, że odsunęło w czasie skokowy wzrost cen najmu mieszkań i pokoi. Dopóki Polacy mogli otrzymać środki finansowe za pomoc – której i tak pewnie by się podjęli – nie było powodu próbować na dramatycznej sytuacji zarabiać. Jednak świadczenie było po chuligańsku reformowane wstecz, tak aby ostatecznie trafiło do mniejszej liczby osób.

W tym samym czasie trwało już w najlepsze podnoszenie stóp procentowych, która to polityka przeżyła się na rosnące koszty kredytów, a te – na stawki najmu. Gdy kurek z pieniędzmi za pomaganie Ukraincom został zakręcony, ceny wynajmu mieszkań i pokoi radykalnie wzrosły. W połączeniu z powrotem studentów do dużych miast dało to szok cenowy latem 2022 r. Według analiz PKO BP w szczytowym momencie 2022 r. średnia cena wynajmu jednego pokoju dla studenta przekroczyła w dużym polskim mieście 1,5 tys. zł w bloku z wielkiej płyty, a za pokój w nowym budownictwie – nawet 2 tys. zł w Gdańsku czy we Wrocławiu i 2,3 tys. w Warszawie.

Już latem i wczesną jesienią minionego roku analitycy nie mieli wątpliwości, że jest to skutek przyjazdu uchodźców i uwolnienia dynamiki rynkowej. To logiczne, skoro w Polsce i tak mamy niedobór mieszkań przy ujemnej demografii, pojawienie się nagle ponad miliona osób w palącej potrzebie wynajmu mieszkania lub pokoju powoduje wzrost cen. Efekt jest taki, że w dużych miastach obywatele Ukrainy często tłoczą się w wynajmowanych mieszkaniach, padają ofiarą oszustów lub zwyczajnie przepłacają – a młodzi Polacy zmuszeni są zgadzać się na kolejne podwyżki cen wynajmu i rośnie ich frustracja.

To jednak niewygodny politycznie temat. Partia rządząca nic nie robiła, by najemcom ulżyć albo chociaż ograniczyć Dzikie Zachód na rynku wynajmu. Z kolei wszystkie partie opozycji z wyjątkiem Konfederacji również opowiadały się za jak najhojniejszą pomocą dla uchodźców



Zbiórka darów dla Ukrainy, Wrocław 27 lutego 2022 r.

i boją się, że zwrócenie uwagi na realne problemy może zostać odebrane jako przejaw ksenofobii. Gdy więc problem cen wynajmu najbardziej nabrzmiał – jesienią 2022 r. – był prawie nieobecny w debacie politycznej. Kwestia mieszkalnictwa zaś wróciła do dyskusji dopiero wiosną, gdy zaczęła się kampania wyborcza. Ale chyba nikt się nie oszukuje, że obietnice kredytu 2% (dostępnego i korzystnego dla względnie małej liczby osób) lub budowy publicznych mieszkań na wynajem – które nie wiadomo kiedy powstaną – rozwiążą problem.

Nie ma zaś wątpliwości, że największej – przynajmniej krótkoterminowo – zyskali na tym najróżniejsi spekulanci, którzy skorzystali z możliwości nagłych podwyżek i z braku regulacji. Kto przecież zabroni – a i takie oferty pojawiały się w aplikacjach służących do wynajmu krótkoterminowego – kasowania wielotysięcznych kwot za wynajem kilku metrów?

W kolejce po swoje

Sytuacja z mieszkaniami pozwala zrozumieć w szerszym wymiarze, jakie problemy wygenerowało przyjęcie ponad miliona uchodźców i pozwolenie, aby o wszystkim zdecydował wolny rynek. Stało się to, co musiało się stać – większa liczba ludzi

konkuruje o te same mieszkania, te same miejsca w przedszkolach, te same zabiegi w systemie ochrony zdrowia i nawet najbardziej prozaiczne rzeczy, np. miejsca parkingowe i numerki w urzędzie. To rodzi napięcia, które nie znajdują ujścia w przestrzeni publicznej, więc urastają do miejskich legend, teorii spiskowych i fal niezycliwych plotek.

Atmosfera jest jeszcze gęstsza po protestach rolników. Po raz pierwszy do milionów Polaków trafił przekaz, że gospodarcze interesy Polski i Ukrainy nie są idealnie zbieżne, a z otwarciem rynku i dalszą integracją gospodarczą wiąże się zarówno korzyści, jak i ryzyko. Nikt tego na razie systemowo nie bada, ale można przypuszczać, że akceptacja dla pomocy Ukrainie i – tym bardziej – szybkiej ścieżki przyjęcia Ukrainy do UE już maleje w tych regionach Polski, gdzie istotną rolę odgrywają rolnictwo, branża przetwórcza i spożywcza – tam Ukrainę widzi się jako bezpośrednią konkurencję dla polskiego producenta.

Skądinąd na tym polu nieufność powstaje po obu stronach. W serii pisanych w języku angielskim tweetów rektor Kijowskiej Szkoły Ekonomii i doradca prezydenta Zełenskiego Timofiej Miłowanow oskarżył Polskę o „gospodarczy protekcyjizm”, importowanie żywności z Rosji

i stawianie interesu własnych rolników nad pomoc Ukrainie. „Ukraina jest na wojnie. Polska chce dostać dopłaty z Brukseli dla swoich rolników. Więc blokuje import i przewóz żywności z Ukrainy”, tłumaczył swoim ponad 50 tys. obserwujących na Twitterze. Miłowanow dodał, że w takich sytuacjach Unia Europejska powinna mieć możliwość „dyscyplinowania” państw członkowskich.

Wracając zaś do Polski, o ile problemy producentów żywności są już opisane, o tyle w dyskusji o systemowych obciążeniach usług publicznych nadal jesteśmy skazani na plotki i domysły. Poszukiwanie w internecie informacji o wyzwaniach dla służby zdrowia czy opieki prowadzi najczęściej do stron i artykułów demontujących fake newsy o tym, że Ukraińcy mają pierwszeństwo w kolejce do lekarza.

Tak samo z przedszkolami – nie brakuje anegdotycznych dowodów w postaci relacji wkurzonych rodziców, albo i takich, którzy najchętniej w ogóle wprowadziliby w polskiej edukacji segregację. Ale w gruncie rzeczy na poziomie kraju nie wiadomo, czy i jak wzrost zapotrzebowania

na miejsca w przedszkolach i zwiększona liczebność klas w szkołach wpłynęły na dostępność i koszt opieki oraz edukacji. Jak co roku – są miasta, gdzie rodzice nie dostali upragnionego miejsca w publicznym przedszkolu lub żłobku i są wściekli, a są takie, gdzie wciąż jest ich nadmiar. Bez porządnej jakości badania socjologicznego nie dowiemy się, jak wpływa to na postrzeganie Ukraińców w Polsce. Choć i bez pogłębionych badań wiemy, że koszt oddania dzieci do przedszkola (opłaty i wyżywienie) może w Warszawie przekroczyć 2 tys. zł i mało kogo to dziwi. Czy w jakimś stopniu rodzi to frustrację i prowadzi do uprzedzeń? Na pewno.

Demografia i ciasny rynek matrymonialny

Przyjęcie przeszło miliona uchodźców z Ukrainy i obecność kolejnego ponad miliona migrantów ekonomicznych i pracowników sezonowych niesie ze sobą jednak niezaprzeczalne korzyści dla polskiego systemu emerytalnego, demografii i rynku pracy. Według danych ZUS liczba obcokrajowców płacących składki emerytalne w Polsce przekroczyła już milion, a poziom pokrycia składkowego emerytur jest największy w historii instytucji. Napływ wykształconych, pracowitych i aktywnie poszukujących szans zarobku obywateli

i obywaterek Ukrainy ma z punktu widzenia systemu składkowego niemal same zalety. Polska nie poniosła kosztów wykształcenia tysięcy lekarzy, pielęgniarek, budowlanców czy informatyków, którzy teraz pracują w naszym kraju i tu odprowadzają składki oraz podatki.

Co więcej, Polska nie tylko nie doświadczyła przez to skokowego wzrostu bezrobocia, lecz nawet przez kolejne miesiące notowaliśmy bezrobocie rekordowo niskie, biorąc pod uwagę całą historię III RP, i byliśmy obok Czechów społeczeństwem z najniższą stopą bezrobocia w UE. Ze średnią (metodologia GUS) w okolicach 5,15% bezrobocia w III i IV kwartale 2022 r. mieliśmy pod tym względem – tak jak w 2019 r. – najlepszy czas od planu Balcerowicza. Według badań NBP pod koniec 2022 r. pracowało 65% uchodźców z Ukrainy, a kolejne 24% aktywnie poszukiwało pracy.

Nie tylko więc napływ uchodźców nie wypchnął Polaków z rynku pracy, ale jeszcze prawdopodobnie pomógł rozgrzać gospodarkę (co może, prawdę mówiąc, mieć negatywne konsekwencje dla inflacji). To również dobra informacja dla biznesu, z kilku powodów. Po pierwsze, napływ pracowników uzupełnia niedobory w licznych sektorach. Po drugie, część biznesu z pewnością liczy, że pojawienie się nowych rąk do pracy osłabi presję płacową lub warunki stawiane przez polskich ▶



Ostatnie dni promocji!

Cały miesiąc za 10 zł!

Czeka na Ciebie 5 E-WYDAŃ tygodnika

Kup miesięczną e-prenumeratę PRZEGLĄDU,
nim skończy się oferta

Tylko do 30.04.2023 r.!

sklep.tygodnikprzeglad.pl



Koniec sielanki – protest Agrounii w Hrubieszowie, 16 kwietnia 2023 r.

► pracowników. Po trzecie, rośnie liczba klientów w wielu branżach. Po czwarte, organizacje biznesowe cieszą się, że Ukraińcy zakładają w Polsce firmy – a robią to licznie – bo od dawna promowały model rynku pracy oparty na rozdrobnieniu i indywidualnej przedsiębiorczości.

Wreszcie, pokazują to nowe kalkulacje Komisji Europejskiej i Banku Światowego, imigracyjny zastrzyk w krótkim terminie pomaga polskiej demografii. Z projekcji wynika, że przynajmniej do roku 2025 zastopowany zostanie ubytek ludności wynikający z ujemnego salda urodzeń i zgonów – szczególnie niekorzystnego po pandemii. Owe badania wskazują też, że właśnie migracja do Polski bardziej niż cokolwiek innego może w średnim okresie poprawić – choć nie odwrócić – trend demograficzny. Ale skoro zgadzamy się, że ukraińska imigracja polskie społeczeństwo odmładza i nieco feminizuje (w końcu młodzi mężczyźni powinni, przynajmniej w teorii, walczyć dziś na froncie), to warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno źródło napięcia: sferę seksualną i matrymonialną.

Konsekwentnie od wiosny 2022 r. badania pokazują, że młode kobiety częściej niż mężczyźni widzą negatywne skutki osiedlenia się uchodźców na stałe. Skoro po 24 lutego 2022 r. chodzi głównie o kobiety i dzieci, pojawiło się pytanie, skąd ta obawa. Publicyści i analitycy – np.

Marcin Kędziński z Klubu Jagiellońskiego – postawili wówczas „hipotezę matrymonialną”. Zauważyli, że młode kobiety mogą „patrzeć na młode Ukrainki jak na konkurentki nie tylko w sferze ekonomicznej, ale i »matrymonialnej«” oraz że wśród młodych Ukrainek panują negatywne stereotypy na temat Polek i vice versa.

Trudno wykazać to za pomocą twardych danych z badań – bo ankietowani mają wiele powodów, by rozmyślać albo niuansować prawdziwe powody swojej niechęci. Ale Kędziński i inni, którzy powtarzali „hipotezę matrymonialną”, rozumowali całkiem logicznie – jeśli rzeczywistość społeczna przypomina wolny rynek, a więc relacje międzyludzkie i seksualne wyceniane są przez „rynek matrymonialny”, to potencjał niechęci do młodych Ukrainek można wytłumaczyć konkurowaniem o ten sam ograniczony zasób – porządnego i samodzielnego młodego faceta. W minionym roku główny nurt medialny „hipotezę matrymonialną” z pogardą odrzucił – Kędziński zaś został oczywiście posądzony o „powielanie rosyjskiej dezinformacji”. Teraz, w świetle tych samych badań, „hipoteza matrymonialna” staje się mniej kontrowersyjna. „Młode kobiety tracą serce do ukraińskiej obecności. Powód? Chodzi o rynek matrymonialny”, tłumaczył rok po tym, jak Kędzińskiego posądzano o tezy żywca z Kremla, portal OKO.press.

Ksenofobia czy walka klas?

Czy wszystko to świadczy o masowej nienawiści i wielkim, nieprzekraczalnym napięciu? A może raczej o niepokoju o stan państwa, który i tak na różne sposoby jest łagodzony i rozbrajany, zanim przerodzi się w wybuch niechęci w przestrzeni publicznej?

Dziwić powinno raczej, że niezadowolonia jest tak mało, a nie tak dużo. W końcu społeczeństwo polskie przez 25 lat transformacji wbijano do głowy, że za każde świadczenie czy zasiłek dla jednego obywatela musi zapłacić – z własnych podatków! – drugi. Że „rząd nie ma własnych pieniędzy” – a jedni obywatele żyją na koszt drugich. Państwo – mówiono Polakom – aby komukolwiek dać pieniądze, najpierw musi je komuś zabrać. W społeczeństwie, które całymi dekadami nastrojano negatywnie do redystrybucji i świadczeń, łatwo byłoby przy niewielkim wysiłku rozpalic prawdziwą nienawiść do Ukraińców jako tych, którzy rzekomo żyją z socjalu i stanowią obciążenie dla pracujących i odprowadzających podatki Polaków.

Fakt, że do tego nie doszło, pokazuje raczej, że wciąż mamy do czynienia z obawami, a nie wrogością, i że niechęć do uchodźców z Ukrainy to problem społeczny, a nie zalew ksenofobii. Z drugiej strony negatywne stereotypy o Polakach czy nieprzychylnie albo wyższościowe podejście do Polski niektórych ludzi z ukraińskich elit bądź otoczenia Zełenskiego pokazują, że potencjał niechęci istnieje po obu stronach. Okres sielanki i wypierania problemów pozwoli się kończyć.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeklad.pl



Początek katastrofy

W ubiegłym roku Morawiecki był gorącym zwolennikiem zniesienia ceł na ukraińskie towary. Za byli wszyscy europostowie

Marek Czarkowski

„By ratować poparcie, PiS wbija Ukrainie nóż w plecy”, pisał 16 kwietnia br. na łamach „Rzeczpospolitej” Michał Szufdrzyński, dowodząc, że partia Jarosława Kaczyńskiego odwraca się od Kijowa, otwiera kolejny spór z Unią i trwoni kapitał moralny, który Polska zgromadziła w ostatnim roku, pomagając zaatakowanemu sąsiadowi. Dzień później na portalu ua.korrespondent.net Walery Litoninskij opublikował artykuł opatrzony tytułem „Cios w plecy. Sąsiedzi blokują zboże z Ukrainy”. Reakcja dziennikarzy i obywateli ukraińskich na decyzję rządu premiera Mateusza Morawieckiego była jednoznaczna.

W Kijowie pamiętają, że Polska przyjęła największą liczbę uciekających przed wojną Ukraińców, że regularnie zwiększa swoją pomoc wojskową, lecz zakazując eksportu, a nawet tranzytu ukraińskich produktów rolnych przez swoje terytorium, zadała potężny cios gospodarce zaatakowanego sąsiada.

W identycznym tonie wypowiedział się Mykoła Kniażycki, poseł opozycyjnej Europejskiej Solidarności do Rady Najwyższej Ukrainy, który przypomniał, że polskie embargo naruszyło umowy międzynarodowe w ramach Światowej Organizacji Handlu, przepisy wewnętrzne Unii Europejskiej oraz umowę o wolnym handlu między Unią a Ukrainą.

Pamiętajmy, że dotychczas nasz kraj udzielił Ukrainie wsparcia w wysokości ponad 50 mld zł, co stanowi 2% polskiego PKB, o czym dwa tygodnie temu powiedziała w Waszyngtonie minister finansów Magdalena Rzeczkowska w trakcie dyskusji zorganizowanej przez think



tank Atlantic Council. Teraz, na skutek błędów popełnionych przez rządzących, pozytywny oddźwięk tych działań słabnie. A jeśli ktoś sądzi, że decyzja o zamknięciu granic – która, jak się wydaje, zyska choć częściową akceptację Komisji Europejskiej – to koniec kłopotów, jest w błędzie. To dopiero początek. Ponieważ do gry wkroczyli ukraińscy oligarchowie, których interesy zostały zagrożone.

Królewięta ukraińskiego rolnictwa

Już w XVI i XVII w. Ostrogskich, Zbaraskich, Zasławskich, Koniecpolskich, Wiśniowieckich, Potoczkich i Mniszców szlachta polska i litewska, ze względu na wielkość posiadanych majątków kresowych, nazywała królewiętami. Na początku

XVIII w. majątek Potockich na Ukrainie obejmował 70 miast, kilkaset wsi i 11 królewskich, a liczba poddanych przekraczała 400 tys. osób. Pozostałe rody były tylko odrobinę „uboższe”.

Pod tym względem na Ukrainie niewiele się zmieniło. Do niedawna był to kraj rządony przez oligarchów, takich jak Ihor „Benia” Kotojowski, Rinat Achmetow czy Dmytro Firtasz, którzy wzbogacili się, przejmując kontrolę nad częściami ukraińskiego przemysłu i bankowości. Atak Rosji na Ukrainę w lutym ub.r. znacząco uszczuplił ich stan posiadania. Obok nich wyrosli oligarchowie, którzy dorobili się, tworząc ogromne latyfundia, w niczym nieustępujące majątkom królewiąt.

Bardzo pomogła im w tym Unia Europejska. By zrozumieć, w czym ▶

► rzecz, należy się cofnąć do 1 stycznia 2016 r. Tego dnia weszła w życie umowa między Ukrainą a Unią Europejską o pogłębionej i całościowej strefie wolnego handlu (DCFTA), będąca najważniejszą i największą częścią podpisanej w czerwcu 2014 r. umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE. Umowa ta przewidywała nie tylko powołanie strefy wolnego handlu, ale także przyjęcie przez Ukrainę ok. 60% regulacji prawnych UE, w tym rozwiązań w zakresie energii, przepisów technicznych, sanitarnych, fitosanitarnych, celnych i dotyczących ochrony własności intelektualnej. Umowa miała też zabezpieczyć przepływ kapitału i stworzyć równe warunki konkurencji.

Dotychczas nasz kraj udzielił Ukrainie wsparcia w wysokości ponad 50 mld zł, co stanowi 2% polskiego PKB.

Tego samego dnia, decyzją prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina, przestała obowiązywać umowa o wolnym handlu między Rosją a Ukrainą, co oznaczało zamknięcie rosyjskiego rynku na ukraińskie towary.

Kijów liczył, że otwarcie się na Zachód zrekompensuje utratę rynku rosyjskiego oraz rynków pozostałych krajów Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP). Stało się odwrotnie. Wielkość handlu Ukrainy z państwami UE w 2020 r., wynosząca 39,7 mld euro, była tylko trochę wyższa niż w roku 2013 – 36,8 mld euro.

Kijów zrozumiał, że układ stowarzyszeniowy nie przyniósł krajowi spodziewanych korzyści. Pojawiły się szacunki, że w latach 2014-2020 straty w eksporcie Ukrainy w wyniku utraty rynków WNP osiągnęły wysokość 92,7 mld dol. Czyli ponad połowę ukraińskiego PKB z roku 2020.

Jedynymi sektorami, które w nowej sytuacji radziły sobie lepiej, były rolnictwo i przetwórstwo towarów rolno-spożywczych.

Tak oto wielkie agroholdingi, zajmujące setki tysięcy hektarów najlepszych w Europie gleb – czarnoziemów – stały się filarem ukraińskiej gospodarki. Do największych należy

UkrLandFarming PLC zarejestrowany na Cyprze. W jego skład wchodzi kilkanaście spółek zajmujących się m.in. produkcją i sprzedażą zbóż, jaj oraz produktów jajecznych, cukru z buraków cukrowych uprawianych na gruntach należących do holdingu, hodowlą bydła, produkcją nasion, jak również dystrybucją środków i materiałów do produkcji rolnej. UkrLandFarming PLC zarządza dziś obszarem o powierzchni ponad 670 tys. ha gruntów ornych. Posiada sieć elewatorów o pojemności 2,5 mln ton zboża i eksportuje swoje produkty do 40 krajów świata. Współpracuje z globalnymi korporacjami, takimi jak Cargill, Glencore, Marubeni czy Noble Resources. Właścicielem i prezesem agroholdingu jest jeden

z najbogatszych ukraińskich oligarchów Ołeh Bachmatiuł.

Kariere w biznesie Bachmatiuł zaczynał w roku 2001, zakładając Podkarpacką Korporację Finansową. W 2005 r. założył Bank Finansowa Inicjatywa. Rok później sprywatyzował pałac Potockich w Iwano-Frankowsku (dawniej Stanisławowie). Potem trafił do ukraińskiego odpowiednika PGNiG, czyli przedsiębiorstwa Naftohaz Ukrainy. Seria udanych inwestycji sprawiła, że mógł się zająć biznesem rolno-spożywczym. W 2007 r. założył UkrLandFarming i konsekwentnie rozwijał firmę. Dziś agroholding Bachmatiuła należy do największych w Europie.

Konkurentem UkrLandFarming jest zarejestrowany w Luksemburgu Kernel Holding SA. Jego założycielem oraz właścicielem pakietu kontrolnego jest Andrij Werewski. Ten absolwent Trinity College w Oksfordzie, w przeszłości poseł Rady Najwyższej Ukrainy IV, V, VI i VII kadencji, były doradca premier Julii Tymoszenko oraz członek Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza, zrobił w biznesie niebywałą karierę.

Kernel Holding SA zaczynał jako producent i eksporter oleju słonecznikowego. Dziś dostarcza ten olej

do największych europejskich sieci supermarketów. Jest też wiodącym eksporterem zbóż i znaczącym producentem oraz eksporterem cukru. A poza tym właścicielem Transbalkterminal, drugiego co do wielkości terminalu zbożowego Ukrainy. Główny majątek spółki stanowią zakłady produkcyjne, takie jak tłocznie nasion oleistych, rafinerie, rozlewnie, magazyny, sieci silosów zbożowych i obiekty przetwórcze.

Kernel Holding świadczy również usługi logistyczne i transportowe. Szacuje się, że kontroluje on ponad 400 tys. ha ziemi na Ukrainie. Od 2007 r. jest notowany na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Jest to więc... także polska spółka.

Z pewnością na polską spółkę miał chrapkę należący do Jurija Kosiuka Mironowski Chliboprodukt (MPH) dysponujący ponad 300 tys. ha ziemi i specjalizujący się w produkcji drobiu. W 2017 r. pojawiły się informacje, że nazywany „bogiem kurczaka” Kosiuk jest zainteresowany przejęciem jednego z polskich zakładów. Były to Kutnowskie Zakłady Drobiarskie Exdrob SA, które chciała przejąć zarejestrowana na Cyprze spółka Raftan Holding Limited należąca do agroholdingu MPH. Skończyło się na planach. Exdrob, który popadł w kłopoty, ostatecznie został przejęty przez Cedrob SA.

W 2018 r. Jurij Kosiuk w wywiadzie udzielonym „Financial Timesowi” opowiadał, jak udało mu się zwiększyć produkcję mięsa drobiowego ze 173 tys. ton w 2007 r. do 566 tys. ton w 2017 r. Zapowiadał też ekspansję swojej firmy na rynki unijne.

W roku ubiegłym, po zdjęciu przez UE ceł i kontyngentów na ukraińskie produkty rolne, Mironowski Chliboprodukt był gotów do szerokiej ekspansji. W pierwszych miesiącach 2023 r. eksport mięsa drobiowego (głównie piersi) z Ukrainy do państw UE osiągnął 24 tys. ton. Miał w tym znaczny udział agroholding Jurija Kosiuka. Tego człowieka najbardziej obawiają się polscy hodowcy drobiu. To energiczny, pomysłowy i bezwzględny



Jednym z najbogatszych ukraińskich oligarchów jest Ołeh Bachmatiuk.

biznesmen, który wie, jak korzystać z unijnego prawa.

Innym wielkim przedsiębiorstwem rolniczym jest Agroprosperis Group, który ma biura na Cyprze, w Szwajcarii i na Ukrainie. Jego właścicielami są George Rohr i Maurice Tabasinik. Grupa kontroluje ok. 400 tys. ha wysokiej klasy ziemi ornej. Rocznie holding eksportował ponad 3 mln ton pszenicy, kukurydzy, soi, rzepaku i słonecznika do 35 krajów świata.

Wymieniłem ukraińskie agroholidingi, które kontrolują grunty orne o powierzchni od 300 tys. ha do ponad 600 tys. ha. Lecz jest także sporo mniejszych podmiotów, takich jak Astarta-Kyiv należący do Wiktora Iwanczuka – 250 tys. ha, HarvEast Rinata Achmetowa i Wadima Novinskiego – 102 tys. ha, IMC kontrolowany przez Aleksandra Pietrowa – 129 tys. ha, Ukrprominvest-Agro byłego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki – 116 tys. ha.

W Polsce nie ma równie wielkich firm, więc nasze rozdrobnione rolnictwo w konfrontacji z ukraińskimi gigantami jest skazane na klęskę. To żadna tajemnica, że lobbyści reprezentujący w Brukseli interesy Bachmatiuka, Kosiuka, Werewskiego i Tabasinika rozpoczęli działalność.

Nasi matorolnisi

Były wicepremier i minister rolnictwa Janusz Piechociński ostrzega, że wydarzenia ostatnich tygodni to początek katastrofy. Problemem jest zalegające w silosach zboże. Rząd

zapewnia, że opróżni silosy przed końcem tegorocznych żniw, jednak nie mówi, jak ma zamiar to zrobić. Jeśli rolnicy uprawiający pszenicę, żyto, kukurydzę i rzepak nie będą mogli sprzedać swoich zbiorów po godziwej cenie, część z nich ograniczy produkcję, a niektórych czeka bankructwo. Kryzys dotknie również producentów maszyn rolniczych. Unia Group produkuje rocznie przeszło 25 tys. maszyn rolniczych w czterech zakładach. Połowa trafia na eksport do 60 krajów. Jeśli polscy rolnicy zbiednieją, przyjdzie ograniczyć produkcję. Dotyczy to także krośniewickiego Expomu, Meprozetu z Międzyrzecza Podlaskiego, mirosławieckiego Metaltechu czy zabłudowskiego Samaszu.

Nasze rozdrobnione rolnictwo w konfrontacji z ukraińskimi gigantami jest skazane na klęskę.

Z lękiem obserwują rozwój sytuacji producenci drobiu, którzy wiedzą, że ich koszty produkcji są wyższe niż u konkurentów ukraińskich. Także pszczelarze czują na plecach oddech kolegów zza wschodniej granicy. Ukraińscy pszczelarze są w stanie zaoferować niższe ceny, a wtedy Polacy będą mogli tylko spalić ule.

Trudno wskazać tę część polskiego rolnictwa, która byłaby w stanie podjąć równą walkę z rolnictwem ukraińskim. Rząd na razie nie ma pomysłów, jak ratować ważną dla kraju gałąź gospodarki. W ubiegły

poniedziałek wysłałem do Ministerstwa Rolnictwa kilka konkretnych pytań dotyczących zasad, na jakich miałyby funkcjonować zapowiadana przez polityków PiS pomoc dla rolników mających problemy ze sprzedażą pszenicy. Do chwili oddania materiału do druku nie doczekałem się odpowiedzi. Co jest najlepszym dowodem, że rząd jeszcze nie wie, jak powinien zorganizować pomoc.

Jeden z moich rozmówców, rolnik posiadający przeszło stuhektarowe gospodarstwo, słusznie zauważył, że dziś Ukraina nie będzie zabiegała o szybsze wstąpienie do Unii Europejskiej, gdyż bardziej opłaca się jej być poza Unią. Granice są otwarte, zarówno dla obywateli tego kraju, jak i dla towarów. A nie obowiązują jej surowe unijne normy dotyczące rolnictwa, które my musimy spełniać.

Komisja Europejska wyraziła niezadowolenie z powodu zamknięcia granicy przez Polskę, Węgry i Słowację. Jeśli się nie porozumiemy, przyjdzie płacić kary.

Po ukraińskiej stronie już 16 kwietnia br. utworzyła się wielokilometrowa kolejka tirów, które przeszły tamtejszą odprawę celną, ale do Polski nie mogą wjechać. To samo dotyczy składów towarowych z ukraińskim zbożem, które utknęły na granicznych stacjach kolejowych. Są podstawy, by ukraińskie firmy eksportujące te towary dochodziły swoich roszczeń na drodze sądowej.

Tylko patrzeć, jak rząd w Kijowie w ostrej formie zażąda od Brukseli wywiązania się z podjętych zobowiązań. Przypomnę, że w ubiegłym roku gorącymi zwolennikami zniesienia celi i kontyngentów na ukraińskie towary byli premier Mateusz Morawiecki i wszyscy polscy posłowie do Parlamentu Europejskiego. Dzisiaj woleliby o tym zapomnieć. Zwłaszcza że przyszły rok zapowiada się dla polskiego rolnictwa jeszcze gorzej niż obecnie.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

 Anna Stachowiak

To pandemia pogłębiła wiele problemów i wynikających z nich kryzysów psychicznych, których doświadczają młodzi ludzie. Dystans społeczny, nauczanie zdalne, brak kontaktu z przyjaciółmi, niepewność oraz strach o siebie i bliskich nałożyły się na już istniejące zaniedbania. A tych jest dużo: brakuje programów profilaktycznych i edukacji, w całej Polsce jest zaledwie nieco ponad 500 psychiatrów dziecięcych, a dostanie się do psychologa, także prywatnie, graniczy z cudem. Psychologów, mimo nowelizacji ustawy, brakuje też w szkołach.

Z raportu „Życie warte jest rozmowy” wynika, że w 2021 r. 1439 dzieci i nastolatków podjęło próbę samobójczą; 127 prób zakończyło się śmiercią. W porównaniu z poprzednim rokiem to wzrost o 77%. Martyna Wojciechowska, założycielka prowadzącej projekt „Młode Głowy” Fundacji Unaweza, pisze we wstępie do raportu „Młode Głowy. Otwarcie o zdrowiu psychicznym”: „Wszystko zaczęło się od bardzo osobistego doświadczenia. Dwa lata temu osoba z otoczenia mojej córki powiedziała jej, że zamierza popeł-

Dzieci w kryzysie psychicznym są przekonane, że nic nie znaczą, niczego nie potrafią i dla nikogo nie są ważne.

nić samobójstwo, a z Marysi uczyniła swoją powiernicę. To był dla nas obu moment głębokiego wstrząsu i trzeba było działać. Na szczęście to konkretne dziecko zostało uratowane, ale miałam okazję przekonać się osobiście, jak działa, a raczej jak bardzo nie działa system. Czy edukujemy młode pokolenie, jak rozpoznać kryzys psychiczny u siebie, u kogoś, jak postępować? Czy potrafimy zrobić to skutecznie? Czy szkoły mają wypracowane procedury reagowania w takich sytuacjach? Do kogo zwrócić się po pomoc? Pytań było więcej niż odpowiedzi. Okazało się, że mamy za mało psychiatrów dziecięcych, że na wizytę u specjalisty na NFZ czeka się nawet rok, prywatnie – wiele

Młode głowy z niską samoocena

**Jest źle. Bardzo źle.
Dzieci cierpią na depresję i mają myśli samobójcze**

miesiący, podczas gdy reagować powinno się natychmiast. A przede wszystkim, że zdrowie psychiczne to temat tabu i że nie potrafimy o nim rozmawiać”.

Rzecznik kontra młodzież

Dlatego właśnie powstał projekt i alarmujący raport. „Młode Głowy” to największe w Polsce badanie stanu zdrowia psychicznego, poczucia własnej wartości i sprawczości wśród dzieci i młodzieży. Jest i kampania edukacyjna adresowana do młodych, do rodziców oraz nauczycieli. Ankiety wypełniło ponad

niebezpieczne jest uwiarygodnienie aplikacji TikTok poprzez wykorzystanie autorytetu nauczycieli i szkół. Naukowcy ostrzegają, że już dzisiaj TikTok ma zatrważająco duży wpływ na zachowanie młodych, którzy zaczęli postrzegać rzeczywistość przez pryzmat bezwartościowych, a nawet groźnych narracji narzucanych przez tę aplikację, co prowadzi do niezwykle niebezpiecznych uzależnień behawioralnych dzieci i młodzieży”.

Tymczasem autorzy badania Maciej Dębski i Joanna Flis piszą: „Obraz dzieci i młodzieży, jaki wyłania się z pozyskanych wyników, to obraz przepełniony samotnością, skrajnie niską samoocena i niskim poczuciem sprawczości. Roboczo nazwalibyśmy ten stan triadą kryzysu psychicznego dzieci i młodzieży, która przyczynia się m.in. do dramatycznego wzrostu myśli samobójczych wśród młodych ludzi, zachowań samobójczych i podejmowanych zamachów samobójczych. W dużym uproszczeniu dzieci w kryzysie psychicznym to dzieci przekonane o tym, że nic nie znaczą, niczego nie potrafią i dla nikogo nie są ważne. Obraz ten dopełnia niski poziom zaufania społecznego młodych, brak wiary w skuteczność profesjonalnej pomocy czy wsparcia społecznego i skala doświadczanej przemocy rówieśniczej, domowej oraz doświadczania hejtu”.

Co piąty planował samobójstwo

Justyna Żukowska-Gołębiowska, psycholożka, psychotraumatolożka, specjalistka ds. zapobiegania

180 tys. nastolatków z całej Polski – badanie zrealizowane zostało we wszystkich województwach, w 342 powiatach, udział w nim wzięły 1923 szkoły. Projekt powstał we współpracy z Fundacją Dbam o Mój Z@sięg, wsparcie komunikacyjne zapewniła zaś platforma TikTok, co zresztą spowodowało atak na Fundację Unaweza rzecznika praw dziecka Mikołaja Pawlaka (PRZEGLĄD 16/2023). Sprawę zgłosił na policję oraz do dwóch resortów, argumentując: „W opinii Rzecznika – w kontekście narastającego problemu uzależnienia młodego pokolenia od internetu w stopniu zagrażającym zdrowiu, a nawet, w skrajnych przypadkach, życiu dzieci i młodzieży – szczególnie



przemocy i jedna z ekspertek biorących udział w badaniu, komentuje: – Wyniki są alarmujące! Uważam, że wręcz dramatyczne.

Faktycznie: 52,4% młodych odczuwa brak motywacji do działania, 28% nie ma chęci do życia (prawie co trzeci uczeń), jedna trzecia zgłasza problemy w nauce, 37% ma problemy ze snem, 32,5% nie akceptuje tego, kim jest i jak wygląda. Dodatkowo częste są zachowania ryzykowne i autodestrukcyjne: 43,3% objada się albo się głodzi, 39,5% ogląda przemoc w sieci, 20% ogląda pornografię. Dalej jest jeszcze straszniej: 29,3% ma podejrzenie depresji, 39,2% myślało o próbie samobójczej, 25,9% przyznaje, że mówiło o próbie samobójczej, co 10. uczeń deklaruje, że podjął próbę samobójczą, a piąty planował samobójstwo, a 41,9% przyznaje, że ktoś w ich bliskim otoczeniu mówił o samobójstwie, podjął próbę samobójczą lub odebrał sobie życie. Połowa badanych to osoby o skrajnie niskiej samoocenie, co drugi uczeń czasami czuje się bezużyteczny, jeden na trzech nie lubi siebie, co czwarty

uważa, że jest mniej wartościowy od innych ludzi.

– W mojej perspektywie większość wyników tego badania jest zatrważająca i powinny one otworzyć nam, dorosłym, oczy – dodaje Justyna Żukowska-Gołębiowska. – Młodzi czują się przede wszystkim osamotnieni, o czym już alarmowałam w marcu na łamach „WO”. Co trzecie

Ponad 80% ankietowanych w kłopotliwej sytuacji nie potrafi znaleźć rozwiązania i nie radzi sobie ze stresem.

dziecko: nie ma chęci do życia, ma podejrzenie depresji, a 8,8% dzieci w Polsce deklaruje, że podjęło próbę samobójczą. Co drugi uczeń w Polsce w wieku 10-19 lat ma skrajnie niską samoocenę i bardzo złe zdanie o sobie. Ponad 80% ankietowanych w kłopotliwej sytuacji nie potrafi znaleźć rozwiązania i nie radzi sobie ze stresem dnia codziennego.

W marcowym wywiadzie na łamach „Wysokich Obcasów” psycholożka mówiła: „Dotykamy czoła, żeby sprawdzić gorączkę, zaglądamy do

gardła i ucha, ale zdrowia psychicznego nie sprawdzamy. Nie do końca wiemy (jako społeczeństwo), jak być uważnymi na kondycję psychiczną dzieci – dopiero nasze pokolenie jest bardziej świadome, na szczęście, ale wymusił to kryzys zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, natomiast nadal potrzebujemy szeroko zakrojonych kampanii społecznych, dostępu do poradni suicydalnych, bezpłatnej ochrony zdrowia, edukacji w obszarze zdrowia psychicznego”.

Wiele dzieci nie ma do kogo pójść, kiedy przychodzi im do głowy, że woląby umrzeć.

Szkoła i dom

W szkole nie jest dobrze: co trzeci uczeń hejtuje innych, co 10. deklaruje, że doznaje przemocy rówieśniczej, a jednocześnie tylko co 20. twierdzi, że skorzystałby z pomocy psychologa. 68,5% deklaruje, że nie skorzystało z pomocy psychologa w szkole lub poza nią, prawie 7% nie skorzysta, bo boi się, że psycholog nie dochowa tajemnicy. 43,1% uważa, że nauczycielom nie zależy na ich przyszłości.

– Docierają do mnie informacje, że stanowisko psychologa szkolnego powierzane jest czasami studentom IV roku psychologii lub osobom, które skończyły studia podyplomowe tylko w nazwie mające „psychologia” – martwi się Justyna Żukowska-Gołębiowska. – Zadania psychologa

powierzane są pedagogowi i odwrotnie. Psycholog, zamiast zająć się dziećmi i ich problemami, dyżuruje na korytarzu lub jest odsyłany na zastępstwo za nieobecnego nauczyciela. Zamiast zwiększać liczbę etatów psychologów w szkole, zmniejsza się ją. Analizujemy ten problem w Ogólnopolskim Związku Zawodowym Psychologów i jesteśmy tym zaniepokojeni. Nadal czekamy na ustawę o zawodzie psychologa, która pomogłaby uregulować również kwestię etyki wykonywania tego zawodu. ▶

► Obecnie ustawa oczekuje na pierwsze czytanie w komisji sejmowej.

Szkoła ma kluczowe znaczenie, bo to tutaj dzieci spędzają połowę czasu. Ale polska szkoła, archaiczna, funkcjonująca w pruskim systemie, przytłoczona nieudaną reformą edukacji, wciąż stawia na zdobywanie książkowej wiedzy, całkowicie zaniedbując kluczowe kompetencje, ważne dla rozwoju motywacji, sprawczości, właściwej samooceny. – Z tego powodu nie może się przyczyniać do zdrowego rozwoju poznawczego, emocjonalnego i społecznego dzieci i młodzieży – wskazuje Justyna Żukowska-Gołębiewska. – W świetle nowej wiedzy na temat neurobiologicznych podstaw uczenia się, psychologii rozwojowej dziecka czy rosnącej świadomości w zakresie psychiatrii dzieci i młodzieży refleksja i praca nad zmianą paradygmatu edukacji jest i konieczna, i możliwa.

W całej Polsce jest zaledwie nieco ponad 500 psychiatrów dziecięcych, a dostanie się do psychologa graniczy z cudem.

Psycholożka dodaje: – Analizując zjawisko samotności życiowej, której doświadcza co trzeci uczeń w Polsce, po raz wtóry należy podkreślić, że kluczowymi kompetencjami młodych powinny pozostawać kompetencje interpersonalne, społeczne, umożliwiające współpracę i współdziałanie z innymi. Dzisiejsza szkoła niestety stawia głównie na rozwój kompetencji twardych, z pominięciem tych, które kształtują rezylencję, czyli odporność psychiczną. Pamiętajmy, że dziecko powinno wzrastać w środowisku, które jest odporne na kryzys i które potrafi z niego wyjść obronną ręką, miejscu pełnym optymizmu i wsparcia społecznego. Tu bardzo ważną rolę mogą odgrywać psycholodzy. Należałoby więc zadbać o kampanię zmieniającą przekonania społeczne co do korzystania z pomocy psychologicznej i przede wszystkim uregulować zawód psychologa.

A jak jest w domach? Różnie: 11% czuje się zaniedbane przez rodziców, 4,5% rozpoznaje we własnych domach przemoc. Połowa podziwia mamę lub tatę, 56% mamę, 45,4% tatę,

ponad połowa szuka u nich wsparcia w trudnych chwilach, co 10. osoba czuje się niekochana przez rodziców.

Co robić? Justyna Żukowska-Gołębiewska proponuje: – Przede wszystkim dopuścić do świadomości i zrozumieć, co mówią te badania! U osób zapoznających się z raportem może się pojawić mechanizm wyparcia lub unikania. Oznacza to, że niektórym może być trudno uwierzyć w skalę zjawiska, uznać, że aż tak wielu młodym ludziom towarzyszy kryzys psychiczny. Mogą się pojawić próby dewaluacji wyników lub nawet dyskredytacji samego badania, z czym mieliśmy do czynienia tuż przed jego publikacją. Doskonale rozumiem, że społeczeństwu może być trudno przyjąć do wiadomości, że co trzeci nastolatek w tym kraju może nie chcieć żyć. Szczególnie jeśli zawodo-wo lub instytucjonalnie jesteśmy za te dzieci odpowiedzialni. Uważam, że

jeśli ktoś ma wgląd własny, powinien z niego skorzystać i ustalić, gdzie dokonał zaniechania, gdzie coś poszło nie tak. Nie możemy unieważniać głosu tak wielu dzieci! One nam, dorosłym, zaufały, powierzając w tym badaniu swoje najskrytsze myśli. Teraz naszym zadaniem jest to uznać i zabrać się do roboty. W pierwszej kolejności musimy zadbać o rodziców, gdyż to ich młodzi wskazali jako osoby, do których zwróciliby się w kryzysie i które podziwiają.

Co mogą rodzice

Psycholożka mówi również o innym aspekcie: rodzicielskim wypaleniu. Rodzice w Polsce mają bowiem największy wskaźnik wypalenia w Europie. – Jeśli nie wesprzemy rodziców w ich kondycji psychicznej i kompetencjach rodzicielskich, to nie będą oni w stanie wspierać swoich dzieci.

Jej rekomendacje dla rodziców? – Uwierzyć i zrozumieć, że brak motywacji do nauki czy do posprzątania swojego pokoju nie wynika z lenistwa

dziecka! Podobnie niskie poczucie własnej sprawczości/skuteczności będzie źródłem problemów z siłą woli. W wyniku obniżenia motywacji pojawia się niezdolność do podejmowania celowego działania, brak inicjatywy, niska aktywność, bierność i apatia. Są to stany, na które narzekają nie tylko młodzi, ale i rodzice, którzy niestety sprowadzają te objawy jedynie do aspektu związanego z niepowodzeniami szkolnymi i trudnościami w nauce. Jednak, jak wynika z badań nad motywacją, trudności w nauce stanowią częściej konsekwencję problemów, z jakimi boryka się dziecko, a nie ich źródło. Dzieci bowiem dużo wcześniej kształcą podstawowe kompetencje związane z siłą woli. Jak wynika z wielu badań, dzieci rozpoczynające szkołę najczęściej posiadają już ukształtowaną strukturę motywacyjną, co pokazuje, że dla motywacji fundamentalne znaczenie ma środowisko rodzinne.

Warto, aby rodzice zadali sobie pytanie, czego potrzebują, aby rozumnie i adekwatnie do potrzeb dziecka udzielić mu wsparcia. – Z mojego punktu widzenia bez zbudowania relacji opartej na bezpieczeństwie, otwartości, tolerancji, szacunku dla autonomii dziecka i jego praw udzielanie pomocy dziecku w kryzysie może być nie tylko trudne, ale i nieefektywne – tłumaczy Justyna Żukowska-Gołębiewska. – Dlatego zachęcam rodziców do korzystania ze wsparcia innych osób, edukowania się, podnoszenia swoich kompetencji i umiejętności, ale także do otwarcia się na pomoc specjalisty, bo nierzadko potrzebna jest terapia całego systemu rodzinnego. Jak mantrę my, specjaliści, powtarzamy, że najważniejsza jest rozmowa. Natomiast rodzice często nie wiedzą, jak rozmawiać z dzieckiem, jeszcze częściej nie wiedzą, jak uważnie i z empatią (bez oceniania i osądzania) słuchać. Natomiast kiedy już wiedzą, czego nie wiedzą, stają się osobami otwartymi na poszukiwanie wiedzy, ale też wtedy mogą najbardziej się zbliżyć do dziecka, bo dzieci najbardziej odpycha rozmowa z dorosłym, który ciągle wie lepiej, co dziecko czuje i czego potrzebuje.

Anna Stachowiak